

MNIJ WIĘCEJ (131)



Foto: Zofia Mikula

Dociekanie tajemnic

Nazwisko *Dominika Żybertowicza* zna zapewne sporo czytelników, a to chociażby z tego powodu, że odniósł on liczne sukcesy w konkursach poetyckich, co ważne: liczących się. I właśnie ukazała się jego książka debiutancka. Mogło to stać się wcześniej, co najmniej kilka lat temu, ale – jak wiadomo – różnie nasze losy publikacyjne się układają. Tak czy owak – książka jest! I to ładnie wydana, i pod egidą dobrego wydawcy. I pod auspicjami Mariusza Grzebalskiego. Brawo!

LESZEK ŻULIŃSKI

To „brawo” ze szczerego serca, bo Żybertowicza uważam za autora dobrego. Ten pierwszy tomik nosi tytuł *Żaglowce*. Być może dobrze nie śpieszyć się z pierwszą książką; dojrzeć do niej solidnie... Z tym właśnie mamy do czynienia.

Wierszy tu sporo; podzielone są na sześć rozdziałików. Ale poetyka tych rozdziałików nie huśta się od Sasa do lasa. Żybertowicz ma ustalony „timbr głosu poetyckiego”, mapę nastrojów, klimat lirycznego przekazu. Przede wszystkim rządzi tym wszystkim introwertyczność i intuicjonizm. Oraz wyobraźnia, która doznania realne metaforyzuje. Ot, choćby jak w tym wierszu pt. *Widziałem: Jesień nad morzem wiatr. // Nad morzem wiatr i ja, / wtulony w piasek. // Życie, przez które patrzę, / leży właśnie obok. To / zdarza się raz / na tysiąc lat, może. // Wchłonęła mnie rzecz. Kamień. / rozjaśniał i pękł – reszta / świata roztworzyła się. // Więc tak to wygląda. / Tak tutaj jest.* Tkwi w tej wizji jakiś klimat metafizyczny, ciut oniryczny; dowolność interpretacji raczej spora – i to właśnie zmusza nas do wmyśliwania się w te wiersze, do wchodzenia w ich „sen” i sens. Teoria „dzieła otwartego” jeszcze raz znajduje rolę dla siebie i zadanie dla nas.

Według francuskiego eseisty, Gastona Bachelarda (i nie tylko niego), wyobraźnia poetycka ma swoje korzenie w czterech żywiołach: wodzie, ogniu, powietrzu i ziemi. W przypadku Żybertowicza woda jest limfą imaginacji i towarzyszką zdarzeń egzystencjalnych. Czasami pojawia się „bez powodu”, ale dlatego, że musi, bo niesie skojarzenia. Oto – dla przykładu – początek jednego z wierszy: *Noc – jagody w słoju / zalewają przestrzeń i można już poczuć / smak dojrzałych lat. Dzisiaj powietrze / to ziarno pochodzące z wnętrza / epoki, z jej kolejnej zmiany. Oto woda, / która mnie zalewa, przypomina tę / z jezior dzieciństwa. Oto nie / upłynął czas i jestem / we wszystkich beztrojskich kałużach, w tych wieżach / z siana, ucieczkach i podróży w baśń.*

Topos wody jest chyba najbardziej ekspresywny i tajemniczy w liryce. On przecież konstytuował niemal wszystko, co napisała Sylvia Plath. A niedawno pisałem w tym miejscu o tomiku Anny Tlalki pt. *Kobieta – raz i dwa i*, który pławił się w wodzie... Kolekcjonuję sobie te wątki, więc Żybertowicz spadł mi jak gwiazdka, pardon, kropla z nieba.

Ten topos u niego to swoista mitologizacja egzystencji. I swoisty podszept freudyzmu. W tych wierszach nie znajdziemy „mówienia wprost” ani nazbyt wyrazistych faktów. Raczej pamięć zdarzeń incydentalnych, ale – okazuje się – że istotnych. Są to sny nie przepędzone przez jawę i właśnie one konstytuują późniejszy żywot. Płyną po tafli jeziora. A ono w pamięci niemal że płodowej...

W ogóle powidoki minionych lat, teaurus dzieciństwa, drobne, niby nic nie znaczące incydenty... – to one są mozaiką pamięci i posadzką czasu teraźniejszego. Żybertowicz unika – i słusznie – tyrad i morałów. Skleja drobniaki, szczegóły, klimaty. Czasami dochodzi do konstatacji fundamentalnych, jak np. w wierszu pt. *Chryzantemy i gwiazdy*, który cytuję w całości: *Każdego roku usycha i powraca miliard kwiatów, / bez cienia smutku i radości (jakby wiedziały, / że to rutyna, że powrócą), pamiętaj – światło / gwiazd gaśnie i zapala się z powrotem, w innym miejscu. // Gdzie jesteś teraz, energio z wnętrza ojca, dziadka, / jaki kształt przybrałaś? Może siedzisz na plaży / w jakimś tropikalnym kraju, patrząc / na światło nowo powstałej gwiazdy? // Kiedy ja trzymam w sobie światło gwiazd wymarłych, / jeszcze – choć coraz słabiej – układa się w snach / w kształt waszych uśmiechniętych twarzy. / Rozmowa trwa nadal, bo światło gwiazd wymarłych // leci wciąż przez kosmos, który jest w nas, i świeci / jak wcześniej, daje energię jak wcześniej, rozmawia.*

Wiemy, niestety, wiemy, że poezja może mówić, co chce i domyślać się, czego chce. Ale przecież taki wiersz, jak ten powyższy, ma swoje (wszystko jedno na ile świadome) uwikłania filozoficzne. To jest najistotniejsza

ambicja tego zbioru. Autor musiał tu podjąć kilka znaczących decyzji. Na przykład: żadne „mówienie wprost”, żaden przyziemny behavior, żadna laudacja przyziemności i codzienności. Bowiem ten tomik łapie się z bykiem egzystencji za rogi. Chce wytrząsnąć z nich prawdy rudymenarne. Ta ambicja nie tylko mnie ujęła, lecz także mi zaimponowała. I to się chyba udało.

Nie umiałbym zakwalifikować Żybertowicza do żadnej ze znanych dykcji i szkół. Myślę jednak, że walor metafizyczny jego wierszy jest czymś osobliwym. A to dlatego, że poezja współczesna coraz bardziej schodzi do reizmu lub „osobistego liryzmu”. Nic przeciw temu nie mam, bo i takie wiersze mogą przecież być dobre, ale jakby dobre nie były, to kaliber nie ten. Ech, wszystko nam się robi zbyt proste – niczym meble w Ikea. A tak by dobrze było posiedzieć sobie w fotelu typu empir...

W wierszu pt. *Pejzaż 2* poeta pisze: *Kiedy przed świtem rusza tryb dnia, / iskry mew lecą z niewidzialnej / maszinerii przestrzeni, która wrzyna się / w widzialną maszynię miasta.* Taki drobiazg, jakoś ocierający się o futurizm, a jednak osobliwy „odlot” dzieje się w tym wierszu. Żybertowicz umie niemal w każdym wierszu porzucić dosłowność, prześnić nawet impresję w przestrzeń zdziwienia, domysłu, zagadki, tajemnicy... Jego doznawanie świata jest wmyśliwaniem się w to, co przekracza realizm. Jego wyobraźnia dyktuje didaskalia, które dopełniają sens drobniaków; windują niemal wszystko w sferę „zdziewienia egzystencjalnego”. Te wiersze są dociekaniami tajemnic i sensów zaniedbywanych.

Dominik Żybertowicz, „Żaglowce”. Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu 2015, s. 82.

Dominik Żybertowicz

Spotkanie tutaj

Trzyletni chłopiec uczący się mówić właśnie zaczyna przylegać do świata. pamięta jeszcze nicosis – lecz z każdym pytaniem odchodzi coraz dalej. aż źródło zanika.

W pierwsze wolne lato, w jasnym świetle dnia spotyka rówieśniczkę, która również wie i czują to oboje, że gdzieś się spotkali, on w wietrze, ona w fali – dobili na brzeg.

Więc teraz milknie przestrzeń, oddala, oddala coś, co zostało: język ptaków, drzew; gdy topi się słońce, ten odgłos zanika, usłyszą go znowu, pod koniec, z innym snem.